

Stanisław Lem a Internet

Stanisław Lem to postać wszechstronna. Pisarz, filozof, przewidywacz przyszłości. Niejedna przepowiednia Lema się sprawdziła, o czym on sam stara się co jakiś czas przypominać.

Oryginalny tytuł: "*pamięci Stanisława Lema [i]*"

Niestety. Taki już nasz marny los, że odejść musimy. Wczoraj odszedł Stanisław Lem, jeden z najwybitniejszych polskich myślicieli. Kojarzony głównie jako pisarz s-f, ale również uważany za filozofa, futurologa. Choć przed tym ostatnim określeniem Lem niejednokrotnie się bronił, sam musiał przyznać, że niejedno przewidział. Wychowałem się i mogę powiedzieć, że wciąż wychowuję na Jego książkach. Poszerzał mi horyzonty, pisząc o inteligentnym na swój sposób oceanie w "Solaris", sztucznej ewolucji i zbiorowej inteligencji w "Niezwyciężonym", betryzacji i konsekwencji ograniczania naszej natury w "Powrocie z Gwiazd", skomplikowanym układzie społecznym mieszkańców "Edenu", a także komputerowej ewolucji zbrojeń na Księżycu w "Pokoju na Ziemi". Skłaniając do głębokiej refleksji, potrafił również rozbawiać- choćby opisami przygód Ijona Tichego z "Dzienników Gwiazdowych", ale i opowiadaniem z "Bajek robotów", czy też tworząc paskowsko-robotowy język w "Cyberiadzie". Potrafił także pisać wprost, co myśli, demaskując bezpardonowo rzeczywistość i wypowiadając wojnę głupocie w swoich refleksyjnych książkach oraz esejach, jak choćby w ostatnim zbiorze "Dylematy".

Na szczęście był artystą nieprzeciętnie płodnym i spotykać się z Nim będę jeszcze wielokrotnie.

Kiedyś pisałem o tym, [co Lem sądzi o internecie](#). I choć większość przytoczonych poglądów Lema na tę sprawę pochodziła z lat dziewięćdziesiątych, to na pewno warto się z nimi zapoznać. Dlatego poniżej wklejam wcześniejszy wpis:

Stanisław Lem to postać wszechstronna. Pisarz, filozof, przewidywacz przyszłości. Niejedna przepowiednia Lema się sprawdziła, o czym on sam stara się co jakiś czas przypominać.

Lem o internecie wypowiada się raczej chłodno, a mówiąc precyzyjniej, określa go jako śmietnisko, a „globalną wioskę” McLuhana jako „globalną mordownię”. Z poglądami Lema można się nie zgadzać i polemizować, ale na pewno nie jest to zgrzybiały starzec, który panicznie boi się internetu, bo go nie do końca rozumie, jak chciano go ongiś przedstawić w jednym z numerów „Świata Nauki”. Niechęć do internetu jest oparta na pewnych przesłankach, czy uzasadnionych, to już pozostawiam indywidualnemu osądowi każdego z nas.

Aby przybliżyć nieco poglądy Lema dotyczące Sieci, pozwoliłem sobie dokonać wyboru z kilku esejów na tenże temat, zamieszczonych w wydanych niedawno „Dylematach”- zbiorze lemowych esejów z ostatnich kilkunastu lat.

„Tak zatem cold war zastępować poczyna information war. Być może coraz trudniejsze stanie się rozróżnianie ziarna od plew, prawdy od kłamstwa, danych autentycznie wzbogacających wiedzę od falsyfikatów, a przede wszystkim odsiewanie informacyjnego śmiecia. Wirtualne biblioteki, wirtualne domy towarowe stają się wirtualnymi labiryntowiskami. Nie wiem czemu, już teraz wykraczając poza obszar tych wszystkich elektronicznych zmagają, ideałem godnym ścigania i doświadczenia zdaje się fanatykom informacyjnej autostrady i jej bocznych odgałęzień (jak cyberspace) człowiek zamknięty w uszczelnionym kokonie elektronicznym, który z innymi ludźmi może się komunikować przede wszystkim za pośrednictwem Sieci, który poprzez przewody, dzięki pajęczynie elektronicznej, może, nie ruszając się z fotela, zastygły w jednym miejscu, zwiedzać kontynenty, nabywać, kupować, inwestować, poznawać innych ludzi, wieść z nimi dyskursy, grać w sto tysięcy rozmaitych gier i loterii, doznawać rozkosznych szoków na widok inności nagości, a wreszcie, jak to nazwałem ongiś, podlegać fantomatyżacji.” z: „Szarańcza informacyjna” 1994r.

„Internet stanowi dla mnie jedno ze zjawisk o czysto technologicznym charakterze, których dobry awers jest szeroko rozgłoszony i przez to lepiej widoczny niż mroczny rewers. Jako model, oczywiście prymitywny, wziąłbym olbrzymi dworzec kolejowy, z mrowiskiem torów prowadzących w różne strony, ze zwrotnicami, obrotnicami i innymi urządzeniami. Wyjeżdżają z niego setki pociągów. Myśl, że mogłyby być one napełnione wyłącznie sianem,

kłakami i grochem z kapustą, wydaje się nonsensowna; ważne jest, co wiozą i do kogo wiozą. Otóż Internet to spełnienie czysto komunikacyjnych marzeń, natomiast co się tyczy treści- rzecz się komplikuje.”

„Internet staje się (...) rodzajem utysiąckrotnionego telefonu komórkowego, który obejmuje całą kulę ziemską. Nastręcza się tu kolejna obiekcja, banalna, choć się o niej nie mówi: żeby z Sieci korzystać, trzeba znać alfabet łaciński i język angielski. Japończyk, Tajlandczyk czy Słowianin, co się posługuje cyrylicą, do Internetu ze swoim pismem ani mową nie wjedzie, nie istnieją żadne urządzenia przekładnikowe, które by go tłumaczyły. Najpierw musisz, bracie, nauczyć się dobrze angielskiego. Następuje rozcięcie ziemskiej populacji na tych, którzy tym językiem władają, i tych, którzy nim nie władają. Ta anglicyzacja szeroko się rozpościera i niepokoi mnie nie tylko ze względów lingwistycznych; chodzi o technologię, która jednych uprzywilejowuje, innych zaś poza nawias wyłącza.”

„Jak przed wielkimi tamami, które wodę spiętrzają dla elektrowni, umieszcza się filtry chroniące przed zamuleniem, tak i Internet powinien się bronić przed informacyjną powodzią. A twierdzenie, jakoby Internet mógł zastąpić księgarnie, biblioteki, książki po prostu- brzmi fatalnie. Trochę tak, jakby ktoś się zdalnie żenił, mając partnerkę na drugim końcu świata. Książka nie jest tylko przedmiotem- chce się ją wziąć do ręki, przekartkować, ot, jak ja z przedwojennym wydaniem „Ogniem i mieczem” teraz czynię.”

„Nie neguję oczywiście pozytywnych stron Internetu- obiecują, że nawet wirtualna rzeczywistość będzie dzięki niemu częściowo dostępna. Nikt jednak nie pisze w sposób zborny i ogarniający wszystkie kategorie zjawisk o związanych z nim zagrożeniach. Bardzo się obawiam, że główną siłą, która z zaplecza Internet napędzam jest wielki kapitał. Inwestorzy spodziewają się dużych zysków, stąd próba przekonania wszystkich, że jak się podłączą do Sieci, to się rozpocznie szczęśliwa epoka w ich życiu. Ja natomiast widzę liczne zagrożenia, choć nie tknąłem nawet sfery politycznej, która i tu ma wielkie znaczenie.” z: „Cave Internetum” 1996r.

„Po cóż ci, bracie, encyklopedia, „Dzieła wszystkie” Mickiewicza czy w ogóle jakiegokolwiek książki, wystarczy podejść do komputera, wystukać odpowiedni adres i wtedy Internet, za który płacisz ryczałtowo miesięczną, stosunkowo skromną opłatę, na ekran monitora wszystko ci rzuci. Rozkosze życia właściwe bibliofilom i poszukiwaczom białych kruków, cała galaktyka Gutenberga, za jednym zamachem mają ulec unicestwieniu u anihilacji. Wizja ta nie tylko nie napawa mnie radosnym zachwytem, jak miłośników Internetu, ale wręcz budzi zgrozę. Nie potrafię sobie na przykład wyobrazić czytania ulubionego poety w ten sposób, że się przy łóżku, przy poduszce, postawi monitor komputera. Cała ta koncepcja zdalnego kontaktowania się z dowolnymi miejscami na Ziemi, zastępowania autentycznej obecności elektroniczną iluzją wydaje mi się dziwacznie skrzywionym nie dzieckiem, ale potworkiem i dziwolągiem zrodzonym przez technologię. I to potworkiem, którego czary osobiste i uroda są nam gorąco zachwalane.” z: „Raju nie widać” 1996r.

Autor: HIPERbLOG

Przedruk ze strony:

<http://hiperblog.blogspot.com/search?updated-max=2006-07-24T08%3A10%3A00%2B02%3A00>

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl